

Zwycięża ten, który ma siłę walczyć o miłość

ANNA K. BANDURA

# KSIĄŻĘ ELA

TOM I

*Zmierzch*



ANNA K. BANDURSKA

KSIAŻE  
ELAMU

TOM I  
ZMIERZCH



## AXIS MUNDI

Copyright © 2025 by Anna K. Bandurska  
Copyright for this edition © 2025 by Axis Mundi

REDAKTOR PROWADZĄCY: Marta Szelichowska

REDAKCJA: Iwona Hardej

KOREKTA: Renata Minior

KOREKTA TECHNICZNA: Basia Borowska

PROJEKT OKŁADKI: Anna Slotorsz

WYDANIE I

ISBN PRINT: 978-83-8412-355-3

EAN: 9788384123553

ISBN E-BOOK: 978-83-8412-356-0

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.



Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotował Jan Żaborowski

# SPIS TREŚCI

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Spis treści](#)

[Prolog](#)

[1. Klęska Rzymu](#)

[2. Świętowanie](#)

3. Zapach Orientu

4. Mają zginąć wszyscy

5. Gdy śmierć zagląda w oczy

6. Kobieta wojownik

7. Piękny nieznajomy

8. W rzymskim legionie

9. Obozowisko

10. Nie odchódź!

11. Księżniczka

12. Znajdę cię!

13. Smak wolności

14. Sen

15. Kanoje

16. Powrót

17. Ostatnie pożegnanie
18. Nowy początek
19. Długo wyczekiwane wieści
20. Patrycjuszka

*Gdybym mówił językami ludzi i aniołów,  
a miłości bym nie miał,  
stałbym się jak miedź brzęcząca  
albo cymbał brząający [...].  
Miłość cierpliwa jest,  
łaskawa jest [...]  
we wszystkim pokłada nadzieję,  
wszystko przetrzyma.  
Miłość nigdy nie ustaje.*

1 Kor 13

Z dedykacją dla mojego męża, Angela

# PROLOG

W 295 roku król perski Narses wypowiedział wojnę Cesarstwu Rzymskiemu. Najechał zachodnią Armenię, odbierając ziemie przekazane królowi Armenii Tiridatesowi III w pokoju z 287 roku. Następnie zaatakował rzymską Mezopotamię, gdzie zadał sromotną wkłękę Galeriuszowi, ówczesnemu rzymskiemu dowódcy sił wschodnich w regionie pomiędzy Carrhae a Callinicum. W kolejnych bitwach wielką odwagą i zdolnościami dowódczymi wykazał się książę Elamu, Daris, syn namiestnika południowej prowincji Persji.



# 1.

## KŁĘSKA RZYMU

Do wielkiego, płóciennego namiotu wpadł zziębnięty rzymski żołnierz. Pod pachą trzymał hełm, zdobiony na czubie czerwonym pióropuszem. Siedzący przy kunsztownie wykonanym stole, o nogach inkrustowanych kością słoniową i brązem, mężczyzna podniósł głowę znad zwoju papirusu, na którym coś zapisywał. Miał na sobie złożoną tunikę i purpurowy płaszcz. Widząc żołnierza, podniósł się i podszedł do niego.

– Jakież to wieści masz dla mnie, Maximusie? – spytał, marszcząc lekko czoło.

– Galeriuszu, wojska Narsesa zdobyły kolejne miasto w górnej Mezopotamii. Teraz nacierają na północy. Straciliśmy już większość posiłków, w takiej sile nie damy rady stawić im czoła jutro rano – powiedział jednym tchem.

– Ilu nas jest? – dopytywał cesarz, namyślając się nad słowami dowódcy swoich wojsk.

– Ledwie dziewięć tysięcy. Perskie wojska natrą w sile pięćdziesięciu tysięcy.

– Dziewięć tysięcy? Jeszcze miesiąc temu mieliśmy trzydzieści garnizonów, każdy po tysiąc.

– Tak, ale Persowie zadali nam dotkliwe straty. Carrhae już jest w ich rękach, jeśli ich nie zatrzymamy, natrą na kolejne prowincje.

Cezar to bladł, to czerwieniał.

– To koniec... – syknął, a oczy zaszyły mu krwią. – Koniec! – powtórzył. Odwrócił się, trzęsąc się z gniewu.

– Panie, zrobimy, co rozkażesz... – odparł żołnierz, czekając na dalsze rozkazy.

– Zawołaj tu zaraz posła. – Galeriusz zwrócił się do jednego ze służących, stojących w rogu namiotu. – Wyślemy propozycję rozejmu. Nic innego nie da się teraz zrobić. Jeśli ich nie zatrzymamy, wkroczą zaraz do prowincji Prefektury Orientu, poniżając mnie doszczętnie. Dość tego! – wykrzyknął cezarski, uderzając pięścią w stół.

– A więc rozejm? – dopytywał żołnierz.

Galeriusz pokiwał głową.

– Nie będę marnował więcej oddziałów na zaczepki z tymi wypieszczonymi barbarzyńcami. Wycofamy się do Antiochii. Ale nie martw się, to może i koniec tego etapu, ale nie koniec całej historii, o nie!

– Co sugerujesz, cesarzu?

Dowódca zamyślił się.

– Zbiorę kolejną armię, choćbym miał przemierzyć całe cesarstwo! Wielką, potężną i budzącą grozę. I odbiję Mezopotamię. Poniżę ich, zemszczę się... Uczynię to wszystkimi dostępnymi mi środkami... – odparł, zaciskając dłoń w pięść. – Niech Narses myśli, że osłabił nas na długie lata. Dajmy mu złudzenie, że nic już nie zagraża jego imperium. Niech się bawi, korzysta z życia. Ale my będziemy czekać... Czekać w pełnej gotowości – sprytniejsi i silniejsi niż wcześniej. A gdy nadejdzie pora, zaatakujemy! Zaatakujemy jak wygłodniałe lwy rzucające się na swoją ofiarę...

\*\*\*

Ciemnooki mężczyzna o czarnych, sięgających niemal ramion włosach, ubrany w bogato zdobioną tunikę, wziął w dłoń złoty kielich wypełniony po brzegi winem, najlepszym w całej Mezopotamii, podany mu przed chwilą przez jego sługę, który wpierw sam sprawdził, czy nie jest zatrute. Król powąchał napój, po czym przechylił kielich i zaczerpnął niewielki łyk czerwonego płynu, rozkoszując się jego smakiem.

– Dawno nie próbowałem tak dobrego wina – stwierdził, układając się na wielkich, jedwabnych poduszkach, mieniących się złotymi nitkami. Wypoczęty po dobrze przespanej nocy, oczekiwał na rzymską delegację, na czele z trybunem. Wczorajszego wieczoru, po kolejnej zwycięskiej bitwie, w której jego elitarni żołnierze niemal doszczętnie rozgromili armię rzymską, posłowie nieprzyjaciela przyszli do niego, błagając o rozejm. Teraz cała jego armia, rozłożona ogromnym obozem nad rzeką Eufrat, czekała na dalsze rozkazy.

Król rozkoszował się teraz zwycięstwem, kosztując najznakomitszych przysmaków okolicy, otoczony wianuszkiem pięknych kobiet, które siedziały tu i tam na misternie tkanych dywanach, w wytwornych sukniach z bisioru. Wokół, na niskich stolikach, rozłożone były owoce, najróżniejsze gatunki pieczeni i słodkości. W tle rozbrzmiewała przepiękna muzyka, wygrywana na tamburynie, bębenkach i innych instrumentach.

– To wino z pobliskiej winnicy, panie. Tegoroczne zbiory winogron były bardzo obfite – wytłumaczył szachowi jego służący.

– Mezopotamia... – rzekł król przeciągle, zamyślając się. – Ten kraj nigdy nie przestaje mnie zadziwiać! Od dziś cały będzie w granicach Imperium Perskiego. Niech jego lud również świętuje tę wiekopomną chwilę! – Potem zwrócił się do kolejnego ze sług.

– Czy moi dowódcy już tu są? Będę ich mieć za świadków.

– Przyjdą lada chwila, panie.

Nim mężczyzna skończył mówić, na zewnątrz namiotu zrobiło się głośno, a szeroką, bogato zdobioną płachtę tkaniny, służącą za drzwi, pokryły cienie kilkunastu osób.

– Już są, panie... – poprawił swoją wypowiedź sługa.

Szach podniósł się z poduszek i usiadł na swoim misternie rzeźbionym tronie.

– Niech zatem wejdą – rzekł, prostując się majestatycznie.

Do namiotu wkroczyło kilku mężczyzn, ubranych w czerwone tuniki i narzucone na nie złożone łuskowate pancerze, które połyskiwały oślepiającym blaskiem w promieniach poranka. Gdy tylko przekroczyli próg namiotu, zdjęli z głów hełmy, odsłaniając ciemne czupryny. Każdy z nich skłonił się nisko i ucałował króla na znak szacunku. Szach pozdrawiał każdego po imieniu.

– Witaj Kasperze, namiestniku Babilonii, Dahro, dowódco piechoty i Bahmanie, satrapo Partii, dowódco gwardii królewskiej. Witaj Aftabie, namiestniku Elamu i Darisie, zastępczo dowódcy stałych garnizonów przygranicznych prowincji.

Wszyscy w milczeniu ustawiali się po prawicy władcy.

– Każdy z was zostanie suto wynagrodzony za oddaną służbę i poprowadzenie naszych wojsk do zwycięstwa. Tymczasem bądźcie świadkami rozejmu, który odda całą górną Mezopotamię i Armenię pod skrzydła Persji.

– Panie, to wielki zaszczyt – odparł jeden z gości.

– Chwała i cześć Królestwu Persji! Chwała i cześć królowi! – zawtórowała reszta, kłaniając się raz jeszcze władcy.

Zaraz potem do namiotu wszedł jeden ze strażników. Upadł na twarz przed szachem:

– Panie, delegacja rzymska czeka już na zewnątrz.

Król pogłaskał swoją długą, równo przyciętą brodę i nie ruszając się z miejsca, rzekł:

– Wpuść ich.

Potem usiadł wygodnie i kazał podać sobie kiść słodkich winogron. Zaczął je spożywać, delektując się ich smakiem. W wejściu pojawiło się kilku mężczyzn w rzymskich zbrojach. Król skinął dłonią na towarzyszących im perskich strażników, aby pozwolili im wejść do środka.

Galeriusz wolnym krokiem wszedł do środka. Ubrany w purpurowy płaszcz zarzucony na zbroję i złożoną tunikę, w hełmie z pióropuszem, który teraz trzymał pod pachą, wyglądał niezwykle majestatycznie. W jego zachowaniu była jednak nuta niepewności i zwątpienia. Nim uklonił się lekko, rozejrzał się wokół. Z wściekłością stwierdził, że namiot perski prezentuje się bardziej imponująco niż jego własny. Była to kolosalna konstrukcja z kolorowych tkanin i skórzanych paneli, wsparta na masywnej ramie z kolumn wysokich na dobre dziewięć metrów – złożonych i wysadzanych klejnotami. Miał kształt prostokąta, z wysokim okrągłym baldachimem pośrodku. Był wystarczająco duży, aby pomieścić sto kanap, a przy tym bogato udekorowany drogimi draperiami i pięknymi tkaninami. Rzymski wódz pochylił czoło i rzekł:

– Przybyliśmy tu, by ustalić warunki rozejmu – powiedział po łacinie, prostując się. Jakiś sługa przetłumaczył słowa Galeriusza na język perski.

Szach zmarszczył groźnie czoło i odparł:

– Ukłoń mi się jak przystało, rzymski psie, albo przemaszeruję z moim wojskiem aż po Syrię.

– Śmiesz patrzeć na oblicze szacha?! Padnij na twarz! – syknął jeden ze strażników władcy po łacinie i zdzielił jednego z Rzymian końcem długiej włóczni. Oblicze cezara pokrył rumieniec, ale nie wstydu, lecz wściekłości. Odwrócił twarz w bok i zgiął dłoń w pięść. Potem powoli osunął się na kolana i spuścił głowę. W jego oczach płonął ogień gniewu. Skinął na resztę, by uczynili to samo.

Narses powoli wstał ze swojego podróznego tronu i wyciągnął do dowódcy nieprzyjaciela swoją dłoń, żądając, aby ją pocałowano. Galeriusz spojrzał na wypieszczoną rękę perskiego władcy ze wstrętem. Ucałował ją jednak, krzywiąc usta w karykaturalnym grymasie. Szach uśmiechnął się lekko, usatysfakcjonowany upokorzeniem wroga, po czym ponownie spoczął na poduszkach. Cezar skierował tymczasem swój wzrok na gromadkę pięknych kobiet. Wszystkie były ubrane w wykwintne stroje z drogich tkanin i wszystkie były nieziemsko piękne.

– Możecie wstać. – Król perski zwrócił się do Rzymian, sam odpoczywając w półleżącej pozycji. Grupa niewolników stała nad nim, wachlując go wielkimi liśćmi palmowymi. – A oto moje warunki rozejmu – zaczął, dając znak swojemu dworskiemu urzędnikowi. Ten usiadł przy dębowym, rzeźbionym stole i rozłożył przed sobą zwój papirusu. Wziął w rękę pióro.

– Pisz, co następuje: My, wielki szach Persji, król królów, zgadzamy się wyprowadzić nasze wojska z Callinicum i zakończyć zbrojną interwencję w Górnej Mezopotamii. Poniechamy także, aż do odwołania, przemarszu wojsk perskich przez kolejne terytoria imperium rzymskiego, ogłaszając pokój między Cesarstwem Rzymskim i Imperium Perskim. Za to żądamy, co następuje: oddania całej Mezopotamii, Armenii i ziem na zachód od Asyrii w perskie władanie. Wojska rzymskie opuszczą wyżej wspomniane tereny, a Rzym zrzeknie się do nich jakichkolwiek roszczeń. Wszyscy

schwytani jeńcy wojenni pozostaną w Imperium Perskim jako niewolnicy. Podpisują się pod owym tekstem Galeriusz, cesarz wschodniej prowincji Rzymu, przedstawiciel augustusa Dioklecjana, oraz Narses, szach Persji, król Partii, Medii, Armenii, Babilonu, Arii, Baktrii, Sakastanu, Karmanii, Indii... – Narses wymieniał swoje tytuły przez dłuższą chwilę. Sługa wykonał następnie dokładną kopię dokumentu i na każdy z nich wylał odrobinę wosku. Zaniósł oba papirusy do ułożonego wygodnie szacha, który odcisnął na nich swoją pieczęć. Potem sługa skinął na Galeriusza. Ten podszedł do stołu, ciskając wzrokiem pioruny, i odcisnął swój pierścień w wilgotnym jeszcze wosku.

– Wobec zebranych tutaj świadków ogłaszam warunki rozejmu za wiążące. Macie dzień na wymarsz z Callinicum i miesiąc na wyjście wszystkich wojsk do Antiochii. W przeciwnym razie, warunki rozejmu uznam za nieważne... – zagroził szach, gdy jego sługa wręczał kopię rozejmu wypisaną na papirusie cesarzowi rzymskiemu.

Galeriusz skłonił się nisko i, upokorzony, w milczeniu, skierował się ku wyjściu z namiotu. Gdy mijał jednego ze swoich najbardziej zaufanych generałów – Markusa – zauważył, że tamten jak zaczarowany wpatruje się w głąb namiotu, gdzie odpoczywały piękne perskie kobiety. Twarz generała miała wyraz, jakby właśnie ujrzał anioła lub jakieś bóstwo. Cesarz szturchnął go łokciem, przywracając tym samym do rzeczywistości.

Za Galeriuszem cała delegacja rzymska opuściła królewski namiot. W otoczeniu straży zostali wyprowadzeni poza obóz, gdzie dosiedli koni.

– Narses siedział jak wół, nawet nie wstał, gdy pieczętował rozejm. Wstyd i hańba! – wycodził cesarz, gdy tylko ruszyli. – Gdyby nie był w towarzystwie tylu straży, już ja bym mu pokazał, jak się pertraktuje z cesarzem! – dodał, odwracając się w kierunku milczącego Markusa.

Ten spojrział na Galeriusza z zakłopotaniem, jakby przyłapany na tym, że zajęty rozmyślaniami o czymś innym, zupełnie go nie słuchał.

– Jeszcze się na nich zemścimy... – wybełkotał, niepewny, czy odpowiada na pytanie cezara.

– A ty na czym tak zawiesiłeś oko w namiocie Narsesa? – dopytywał cesarz, widząc udręczoną minę podwładnego.

Markus poczerwieniał lekko i zmrużył oczy, jakby ponownie zatapiając się w rozmyśleniach.

– Czy widziałeś te perskie kobiety, Galeriuszu? Kobiety w Rzymie są piękne, ale tamte... Miały w sobie coś wyjątkowego, tajemniczego... Te czarne, długie, lśniące włosy, ciemne oczy, blada niczym alabaster cera... – odparł, nadal widząc przed oczami twarz jednej z perskich arystokratek.

– Markusie, to barbarzyńskie nasienia, niegodne Rzymianina... Pewnie rzuciły na ciebie urok! W obozie pójdziesz do jednego z kapłanów, aby uczynił odpowiedni obrzęd nad tobą, okadził cię dymem. I rada na przyszłość: nigdy nie patrz im w oczy! – Galeriusz wysunął się na czoło pochodu, aby wydać rozkazy, a generał pozostał w tyle, rozmyślając nad słowami cezara. Do końca podróży starał się trzymać na uboczu, by ukryć wrażenia po wizycie w obozie Persów.

Po długiej podróży, gdy byli już niemal z powrotem przed rzymskim obozem, ujrzeli wysłannika galopującego na czarnym koniu. Zbliżał się w zawrotnym tempie.

– Panie, posiłki augustusa Dioklecjana są już w drodze. Właśnie przekraczają Dunaj – rzucił strudzony mężczyzna, gdy dotarłszy do nich, zsiadł z konia i rzucił się do stóp cezara.

– Za późno... – syknął Galeriusz. – O całe dwa tygodnie za późno.

Potem ignorując resztę żołnierzy i nowo przybyłego posłańca, popędził konia. Słońce już zachodziło, gdy przekraczał bramę obozowiska. Spojrział



w górę. Krwistoczerwona wstęga okryła horyzont, przechodząc stopniowo w ognisty pomarańcz, aby potem wtopić się w granatowe niebo. Wierzchołki gór w oddali tonęły w ciemności. Odwrócił wzrok, zaniepokojony tym widokiem. Wiedział, że takie krwawe niebo nie wróży nic dobrego. Minął wrota, zbite z nieociosanych bali. Powitały go pochylone czoła jego żołnierzy. Patrzyli niby z szacunkiem i w milczeniu, ale w ich oczach dojrzał rozczarowanie, a może nawet skrywaną pogardę. Zmarszczył brwi, wściekł. Bronił się, by nie pochwycić miecza i nie stracić kilku głów. Gdy dotarł do serca obozu, zamaszystym ruchem zsiadł z konia i oddał go pod opiekę służącemu. Wszedł do obszernego, kosztownego namiotu, godnego cezara, gdzie zastęp niewolników i sług czekał na jego rozkazy. W końcu u siebie... Nic go już jednak nie cieszyło, nic nie było w stanie zająć jego myśli, zadowolić upokorzonej dumy. Słudzy zdjęli z niego pancerz i wraz z hełmem złożyli w odległej części namiotu, tam gdzie znajdowały się osobiste pomieszczenia rzymskiego władcy.

– Podaj mi wina! – Cezar zwrócił się szorstkim tonem do jednego z niewolników, siadając na rzeźbionym tronie. Zaraz jeden z mężczyzn o ciemnooliwkowej skórze napełnił kielich Galeriusza przezroczystym płynem, wytwarzanym w pobliskich winnicach. Nim cezarszanurzył w nim wargi, powąchał kielich.

– Bukiet owocowy, starannie warzony w greckich dolias – zachwalał wino sługa.

– Ech, wszystko jedno, oby miał moc! – odparł władca, przechylając naczynie i wypijając trunek jednym niemal haustem. – Dolej mi jeszcze! – rozkazał zaraz. Gdy wino zaczęło mu powoli uderzać do głowy, przypomniał sobie nieziemski przepych ruchomej posiadłości perskiego szacha i jego butę. Znów zabuzowała w nim krew... To on, Galeriusz, cezarszanurzył w nim wargi, powąchał kielich.

wschodniej części cesarstwa, był wart takiego przepychu, takiego uwielbienia. Żaden barbarzyński władca nie był tego godzien.

– Chcę więcej wina! – burknął do sługi.

– Panie, dzban jest już pusty... Nie ma więcej... Jest za to dwieście uncji piwa... – odparł mężczyzna, spuszczać głowę w obawie przed gniewem Galeriusza.

– Nie ma?! Jak to nie ma?! – wycedził cesarz, wybałuszając na służącego przekrwione oczy. Nie czekając na odpowiedź, chwycił pusty dzban i począł nim okładać Bogu ducha winnego sługę, który skulił się na dywanie. Gdy skończył już się wyżywać na biedaku, rzekł:

– Przynieście mi więcej wina! Nie dbam skąd i jak!

Kilku służących skłoniło się nisko i w popłochu opuściło namiot, by spełnić życzenie Galeriusza. Ciągnęli za sobą poturbowanego niewolnika. Tymczasem inni słudzy poczęli wnosić kolację. Całe pomieszczenie wypełnił aromat mięsnej pieczeni i pieczonych daktyli. Cezar ułożył się na ławie okrytej poduszkami i zachłannie pochłaniał kolejne dania, jakby przez cały dzień nie miał nic w ustach. Kilku niewolników stało nad nim, wachlując go wielkimi liśćmi, a kolejni szybko ustawili się w rogu namiotu, wygrywając delikatne melodie na harfach.

– Cezarze, ktoś czeka na zewnątrz z wizytą. – Usłyszał nagle Galeriusz.

– To niech czeka. Nie mam dziś siły na audiencje – skwitował, zapychając usta kolejnym kawałkiem pieczeni.

– Panie, ów gość przybył z obozu perskiego... I nie odejdzie, dopóki nie rozmówi się z tobą.

Twierdzi, że to coś, od czego może zależeć przyszły wynik wojny z Persją... Gdy cesarz usłyszał te słowa, przerwał posiłek. Przez chwilę wpatrywał się w wyjście z namiotu. Ujrzał tam cień osoby w długiej tunice, oczekującej na przyjęcie w towarzystwie jego straży.

– Niech wejdzie – rozkazał, zaintrygowany. Rozsunęła się złocona kotara i do wnętrza weszła tajemnicza postać w welonie z granatowego bisioru i w sukni w takim samym kolorze. Kobieta była w towarzystwie służki, która stała kilka kroków za nią. Ukłoniła się nisko i powoli odsunęła z twarzy welon, odkrywając oblicze. Cezar przełknął w pośpiechu kęs mięsa, po czym wydał głuchy jęk, pod wrażeniem jej urody. Gestem rozkazał niewolnikom, by przerwali koncert.

– Czym zasługuję na taką wizytę? – spytał, podnosząc się lekko z posłania.

– Czy możemy zostać sami? – spytała. – Nie mam broni, twoi żołnierze przeszukali mnie, zanim tu weszłam.

Cezar wskazał na sługi i niewolników, rozkazując im oddalić się.

– Czy mogę? – Kobieta z uśmiechem wskazała na wysłane kunsztownie haftowanymi poduszkami siedzenie tuż obok stóp Galeriusza.

Ten pokiwał twierdząco głową, nadal nie dowierzając, że widzi to, co widzi...

– Jak tu się dostałaś? I obóz perski, i rzymski muszą być dobrze strzeżone...

– Jestem arystokratką, mam dobre znajomości tu i tam... Uroda też pomaga... – Kobieta uśmiechnęła się czarująco, odsłaniając rząd białych zębów. Usiadła na wyściełonej miękką ławie.

– A więc zdaje mi się, że mamy wiele wspólnego... – ciągnęła dalej.

– A mamy?

– Ty chcesz władzy i ja chcę władzy... Ty chcesz śmierci Narsesa i zemsty, i ja jej chcę... – ciągnęła, a uśmiech nie zniknął jej z twarzy. Cezar zastanawiał się, jak takie słowa mogły paść z ust tak pięknej kobiety. I to bez okazania jakiegokolwiek cienia emocji...

– Brzmi interesująco... – odparł, nachylając się lekko w jej kierunku. – Ale powiedz mi, jak konkretnie możemy tę zemstę przeprowadzić? Jak widzisz, ta wojna jest dla nas przegrana... To koniec! – dodał, żywo gestykulując rękoma.

Kobieta wstała i z niegasnącym uśmiechem przeszła się powoli wokół namiotu, oglądając jego wystrój. Opuszki jej palców dotykały figur bożków i złotych posągów. Stojąc plecami do swojego rozmówcy, odparła:

– A jeśli wam pomogę? Znam plany Narsesa, wiem, jaki jest jego słaby punkt...

Obróciła się lekko w kierunku cezara, aby sprawdzić jego reakcję. Patrzył na nią z rozchylonymi ustami.

– Założmy, że przyjmę twoją propozycję i zdradzisz nam to wszystko... Czego chcesz w zamian? – spytał po chwili, podnosząc się z posłania i powoli podchodząc do niej.

– Chcę zostać królową. Pierwszą żoną szacha, bambisz. I to ja wybiorę męża. A ty wprowadzisz go na tron.

Cesar zaśmiał się głębokim, drwiącym głosem.

– Czy wiesz, że mogę rozkazać cię teraz uwięzić i torturami zmusić do wyznania wszystkich sekretów dworu perskiego? Wcale nie muszę spełniać ani jednej z twoich zachcianek. Jestem cezarem, na moje skinienie znajdziesz się w lochu...

Kobieta podeszła do władcy Rzymian, tak żeby widział jej piękną twarz. Musnęła jego ramię opuszkami palców i zatrzepotała rzęsami.

– Pomyślałam już o tym. Czy sądziłeś, że przyszłam tu bezbronna, po to tylko, aby przypadkiem oddać się w twoje ręce? – wyszeptała, patrząc na mężczyznę uwodzicielsko. – Nie... Ta pieczeń, którą tak łapczywie pochłaniałeś... Gdy twój sługa ją niósł, musnęłam ją pewną trucizną... – ciągnęła dalej, a w jej oczach pojawił się błysk satysfakcji. – Działa powoli,

ale w końcu cię zabije... A chyba tego nie chcesz? Mój sługa czeka ukryty nieopodal z odtrutką. Tylko ja wiem, gdzie... Jeśli mnie uwięzisz, zabijesz, to sam wydasz na siebie wyrok śmierci...

– Trucizna? Niemożliwe... Nie wierzę ci – odparł Galeriusz, marszcząc z niepokojem czoło. Zaraz jednak nieprzyjemnie zabulgotało mu w brzuchu. Poczuł paskudny posmak w ustach. Miał wrażenie, że zaczyna mu zasychać w gardle. – Czego chcesz? – wysyczał po chwili zastanowienia. Jego czoło oblał zimny pot. Sięgnął po kielich z wodą.

– A jednak... – rzekła kobieta z triumfalnym uśmiechem na twarzy. – Dziś dam ci kilka porad, wskazówek, a ty będziesz musiał spełnić moje życzenia. Potem znów cię odwiedzę. Będziemy w ścisłym kontakcie.

– Zamieniam się w słuch... – odparł, pijąc wielkimi haustami zimną wodę z kielicha. Mimo wszystko czuł falę gorąca, która zaczęła smagać całe jego ciało.

– Król Armenii... To, jak Narses go traktuje, nie działa na naszą korzyść. Ale wy możecie to wykorzystać – jego zranioną dumę, złamane obietnice, chęć rewanzu. To będzie gwoździem do trumny Narsesa.

– Mówisz o nim tak, jakby nie był twoim królem...

– Bo nie jest... Nie jest moim królem... Zabrał nam tron. Zabił mojego kuzyna. Chcesz wiedzieć więcej?

Galeriusz usiadł powoli na tronie. Czuł się coraz gorzej.

– Powiedzmy, że jestem zainteresowany... – odparł, wycierając ręką płaszcza pot płynący mu ciurkiem po twarzy. – Mów prędko, co mam ci dać...

– Na początek chcę, abyś przykazał swoim żołnierzom, że mogą wchodzić do waszego obozu i twojego namiotu, kiedy tylko zechcą. Na piśmie. W dwóch kopiach, z których jedną wezmę dla siebie. Po drugie

chcę, abys wziął w niewolę cały perski dwór królewski i wywiózł z kraju, a potem czekał na moje dalsze instrukcje.

– Zgoda. Daj mi tylko odtrutkę na te paskudztwo! – jęknął cesarz, czując dziwne mroczki przed oczami.

– Najpierw wypisz dokument. Nie może wygasnąć ani zostać przez ciebie odwołany – napierała kobieta.

Galeriusz zwałókl się więc z tronu i zaczął coś pisać na papirusie. Wylał na pismo trochę wosku i wycisnął na nim pierścieniem swoją pieczęć. Podał pismo kobiecie.

– Zadowolona?

Tajemnicza Persyjka zaczęła z uwagą czytać dokument przy migoczącym świetle pochodni. Wreszcie zwinęła zwój i z uśmiechem ukryła w fałdach tuniki.

– Dziękuję. To na razie tyle. Zobaczymy się ponownie już niedługo.

– Zaraz, zaraz, poczekaj, odtrutka! Jeśli jej nie dostanę, przykażę rzucić cię psom na pożarcie – warknął cesarz, słabnąc coraz bardziej.

Kobieta zaśmiała się krótko.

– Jesteś głupcem, Galeriuszu. Nie było żadnej trucizny. Skłamałam. Masz tu bardzo duszno w namiocie, nie dziwię się, że jest ci słabo. To te intensywne kadzidła, jakie palisz tuż przy tronie, w połączeniu ze zbyt obfitym posiłkiem. Za tłusto, za dużo czosnku. Od razu to zauważyłam, gdy tylko przekroczyłam próg namiotu. A może... – dodała po chwili. – A może tak działa siła perswazji... Zimna kąpiel dobrze ci robi. Do zobaczenia wkrótce, drogi cesarzu...

Uśmiechnęła się szeroko, narzucając na głowę ciemną chustę. Potem, jak gdyby nigdy nic, wyszła z namiotu. Cesarz ruszył za nią, ignorując służących, którzy widząc złe samopoczucie cesarza, ruszyli mu na pomoc. Gdy wyjrzał z namiotu, poczuł przyjemną chłodną bryzę. Na zewnątrz było

zupełnie ciemno. Wziął głęboki wdech i dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że jego dolegliwości powoli mijają. Kobieta miała rację, widać kilkugodzinne picie wina, wdychanie oparów w namiocie i tłusta kolacja nie wyszły mu na dobre. Spojrzał w jedną i drugą stronę, szukając wzrokiem Persyjki, ale rozplynęła się w granacie nocy.

## 2. ŚWIĘTOWANIE

Przez ogromne bramy Ktezyfonu – stolicy Imperium Perskiego – wchodził zwycięski królewski orszak. Na przedzie pochodu, w otoczeniu licznej eskorty, szli kapłani królewscy. W dłoniach nieśli srebrne, płonące ołtarzyki, wyśpiewując tradycyjne hymny. Za nimi sunęły rydwany z jeźdźcami w białych szatach, wiozącymi figurę jednego z perskich bóstw. Następnie kroczyły tysiące „nieśmiertelnych” – elitarny korpus królewskiej armii, przyodziany w drogocenne szaty, diademy i złote naszyjniki, duma Persji. Za nimi podążał król i jego gwardia oraz służący króla, łucznicy i piechota. Niemal na samym końcu – matka króla, cały jego harem, dzieci, żony i konkubiny. A za nimi – muły i wielbłądy, dźwigające królewski skarbiec, w towarzystwie łuczników i wielkiej straży. Wszyscy kroczyli dumnie ku dziedzińcom pałacowym, niosąc za sobą ciała najbardziej zasłużonych żołnierzy. Kapłani rozpoczęli uroczystości pogrzebowe, oddając hołd poległym w wojnie z Rzymem.

Wieczorem cała publiczna część ogromnego pałacowego tarasu, wysokiego na dwadzieścia dwa metry, wspartego na trzydziestu sześciu bogato zdobionych kolumnach, wypełniona była biesiadnikami. Na uroczystość zaproszona została cała rodzina królewska, arystokracja z wszystkich krańców kraju, dyplomaci, dwór królewski. Król, ulokowany na wielkim podium, trzy metry powyżej głównej sali, siedział na tronie



w wyśmienitym humorze, otoczony żonami i konkubinami. Smakował serwowane mu wykwintne dania i obserwował zebrany tłum oraz występy starannie wyselekcjonowanych na tę okazję artystów. U jego stóp odpoczywały dwa tresowane tygrysy syberyjskie. Bawiono się przy świetle tysiąca rozpalonych pochodni, rzucających ciepły blask na rozradowane twarze gości, którzy w swoich najlepszych strojach z drogiego jedwabiu i cienkiego muślinu, obwieszeni złotą biżuterią, raczyli się słodkim winem i wyszukаныmi przysmakami. Na kolorowe ściany, wyłożone szkliwionymi płytkami w eleganckich zieleniach, błękitach i pomarańczach, padały cienie gibkich, poruszających się w takt muzyki tancerek i pożeraczy ognia, których występy zapierały dech w piersiach. Wdzięczna muzyka, wygrywana na tamburynach, harfach i innych instrumentach, niosła się aż po krańce miasta, gdzie jego mieszkańcy, zebrani na ogromnym placu, również świętowali przy darmowym piwie, chlebie i prostych przysmakach.

Na jednym z wewnętrznych dziedzińców, usytuowanych w bocznej części tarasu, tam gdzie wstęp miała jedynie rodzina i dwór królewski, słyhać było echo czyichś kroków. Księżę Daris, kuzyn królewski, stał oparty o marmurową balustradę, wpatrując się w soczystą bujną zielen drzew palmowych, hebanowców, bukszpanów i mirtów, których mnóstwo było w ogrodzie. Do jego nozdrzy docierał słodki zapach jaśminu i róż. W oddali zimnym blaskiem mieniła się tafla wielkiej podłużnej sadzawki, wysłanej turkusowymi, bogato zdobionymi płytkami, z której woda wypływała czterema kanałami, tworząc po drodze szumiące wodospady i strumyki. Cała powierzchnia basenu wydawała się delikatnie poruszać, jakby żyjąc własnym życiem, a delikatne światło księżycy drżało w jego wnętrzu, załamując się we wszystkich zakamarkach i przywołując na myśl oszlifowany diament. Gdzieś z boku dochodziło echo pięknej muzyki. Z daleka księżę mógł dojrzeć kształtne kibicie tańczących niewiast,

ubranych w powiewne suknie. Daris, zamyślony, nie usłyszał nadchodzącej postaci. Gdy krótki, czarny jak smoła cień padł na ścianę tuż obok niego, obrócił się prędko, zdumiony. Ujrzał przed sobą wysoką, smukłą postać Maisila, swojego sługi i najlepszego przyjaciela.

– Mogę? – spytał mężczyzna, wskazując na miejsce po prawej stronie.

Książę skinął głową na znak przyzwolenia.

– Są czarujące, nieprawdaż? Niejeden straciłby dla nich głowę. – Maisil wskazał piękne, tańczące kobiety.

Daris uśmiechnął się.

– Jest wiele pięknych kobiet, ale nie wszystkie można kochać. Mnie wystarczy tylko jedna. Niepotrzebne mi nałożnice – odparł.

– Wielu perskich arystokratów się z tobą nie zgodzi. A może zgodzi się co do uczucia, ale na pewno nie odnośnie do nałożnic i konkubin. Na dworze królewskim chodzi w końcu o jak największą liczbę potomków.

Książę zaśmiał się.

– Jeśli będę kiedyś królem, co jest absolutnie nierealne, może zmienię zdanie. Chociaż szczerze w to wątpię. Nie wiem, jak szach wytrzymuje z taką ilością żeńskiego towarzystwa. Te wieczne skargi, intrygi, walka o jego uwagę, o pierwszeństwo... Sama myśl o tym przyprawia mnie o ból głowy. Zostanę przy jednej. Zresztą... – westchnął – nie ma piękniejszej od Leilah.

Maisil uśmiechnął się szeroko. Obaj stali chwilę w milczeniu, wpatrując się w świętujące towarzystwo.

– A co do uroczych tancerek, nie bawisz się z resztą gości? – spytał książę Maisila, trochę zdziwiony jego obecnością. Ten zaśmiał się krótko, ukazując rząd białych zębów, które kontrastowały z opaloną, oliwkową cerą.

– Mógłbym spytać ciebie o to samo... – odparł.

Daris uśmiechnął się, spuszczać lekko głowę.

– A moja droga żona? – spytał. – Dobrze się bawi?

– Bawi się wspaniale, ale świętowałyby przyjemniej w obecności swojego męża.

Księżę wyprostował się powoli i odwrócił wzrok w kierunku ogrodu.

– To ona cię tu wysłała...

Maisil pokiwał lekko głową.

– Szuka ciebie. Martwi się, jak zwykle...

Daris zmarszczył lekko brwi.

– Niepotrzebnie... Potrzebowałem krótkiej chwili samotności – odparł.

Wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze.

– O czym dyskutują tam na dole? – spytał sługę, chcąc naprowadzić rozmowę na inny tor.

– Chwałą twoją odwagę, spryt i wierność królowi. Słyszałem z dobrego źródła, że Narses chce cię mianować marzbanem<sup>\*</sup>.

– Tego się obawiałem... – odparł księżę cicho.

– Nie cieszy cię to?

Maisil zmarszczył czoło, nie rozumiejąc braku entuzjazmu swojego pana.

Daris pokręcił przecząco głową.

– Więcej honorów będzie wymagać więcej poświęceń... Wiesz, jak niestabilne są nasze granice... A ja chciałem usunąć się w cień, zwyczajnie cieszyć się błogim spokojem ze swoją piękną małżonką przez kolejne długie lata. To miała być moja ostatnia kampania.

– Przecież właśnie pokonaliśmy Rzymian, rozgromiliśmy ich wojska... Co może nam jeszcze zagrażać? To koniec!

– Naprawdę tak myślisz? – odparł książę, a w jego oczach dojrzeć można było zafrasowanie.

Twarz sługi przybrała zakłopotaną minę. Rozwarł lekko usta, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

– Czy myślisz, że ktoś taki jak Galeriusz przełknie porażkę i zapomni o tych wszystkich ziemiach, utracie części Mezopotamii, utracie władzy w Armenii? Że schowa głowę w piasek? – tłumaczył Daris, odsuwając się od balustrady i ruszając powolnym krokiem w głąb tarasu. Stał na jego środku i uniósł głowę do góry, wzdychając ciężko, jakby w ciszy błagał jakieś bóstwo o litość.

– A więc nie przyjmiesz zaszczytnej propozycji króla? – dopytywał Maisil, starając się zrozumieć swojego pana.

Książę w odpowiedzi podszedł do swojego sługi i położył dłoń na jego ramieniu, potrząsając nim delikatnie.

– Przyjmę nową posadę, jeśli taka jest wola szacha. Wiem, że Leilah również chciałaby tego dla mnie. Podniosłoby to moją wartość w oczach jej ojca – odrzekł, starając się wymusić uśmiech na twarzy.

– Co więc planujesz? – dopytywał Maisil.

Daris odwrócił twarz w bok, jakby pogrążony w myślach. Jego dłoń zsunęła się z ramienia przyjaciela. Oddalił się w kierunku balustrady.

– Będę obserwować, czekać... Zbierać informacje z granicy. Musimy poznać plany nieprzyjaciela – odparł z westchnieniem. Po chwili dodał:

– Wierz mi, bardzo bym chciał, żeby był to koniec tego etapu. Bardzo chciałbym pokoju. Ale to nie koniec. Rzym będzie chciał się zemścić. Jestem tego pewien... Pytanie tylko: kiedy?

Zamyślił się.

– No nic, wypada wrócić na ucztę, nie chcę, aby pomyślano, że unikam gości – powiedział w końcu, uśmiechając się delikatnie.

Maisil pokiwał głową.

– Dobry wybór, książę – powiedział, kłaniając się lekko. Potem ruszył za swoim panem, który szybkim krokiem począł schodzić po ogromnych marmurowych schodach do sali biesiadnej. Wtopili się w rozbawione towarzystwo. Książę przedzierał się przez tłum, aż w końcu zatrzymał się za piękną kobietą o długich, prostych, czarnych jak heban włosach, które migotały niczym przeplatane srebrem w bladym świetle pochodni. Miała na sobie misternie upiętą, fioletową suknię, ciężki złoty naszyjnik z drogocennymi klejnotami i złote bransolety, połyskujące oślepiającym blaskiem. Pachniała cudownie jaśminem. Daris stanął tuż za nią i objął ją ciasno. Oparł głowę na jej ramieniu, całując delikatnie smukłą szyję i wdychając cudowny zapach, który otaczał ją całą niczym chmura. Kobieta zamruczała słodko.

– W końcu... Martwiłam się o ciebie. Co robiłeś tyle czasu tam, na górze? – spytała, obracając mocno podkreślone czarnym tuszem oczy ku mężowi.

– Nic. Spoglądałem na ciebie z góry, podziwiając twoje ruchy taneczne – odparł z uśmiechem.

– I jak?

Daris zaśmiał się wesoło.

– Cudownie, jak zawsze... Wiesz, gdybym mógł, zamknąłbym cię w złotej klatce, aby nikt inny nie mógł na ciebie nawet spojrzeć – rzekł, patrząc rozkochanym wzrokiem na piękną twarz ukochanej.

– To nie byłby dobry pomysł... Wiesz, że słowiki, którym zabiera się wolność, w zamknięciu szybko umierają...

– W takim razie wywiozę cię daleko na północ. Zamieszkamy w górskim pałacu, z dala od wszystkich.

Leilah delikatnie wyrwała się z uścisku i założyła ramiona na szyję męża.

– Naprawdę chciałbyś tego?

– Naprawdę... – odparł książę bez namysłu.

Księżniczka uśmiechnęła się, po czym złożyła delikatny długi pocałunek na ustach ukochanego. Wszyscy wokół byli już tak upojeni winem, że nikogo to nie dziwiło.

– Chodź ze mną... – szepnęła mu po chwili do ucha. – Tęskniłam za tobą. Już dawno nie kochałam się ze swoim mężem – dodała, zagryzając lekko wargę.

Złapała Darisa za rękę i pociągnęła za sobą w głąb sali, ku bocznym marmurowym schodom. Poszedł za nią bez słowa sprzeciwu. Gdy dotarli na sam szczyt, od razu skierowali się w kierunku pomieszczeń sypialnych. Po drodze mijali rzędy korytarzy, których ściany zdobiły misterne rzeźby z brązu, pokryte złotą farbą, i liczne kolorowe malowidła przedstawiające sceny z życia codziennego Persów. Posadzka, pokryta miękkimi, wełnianymi dywanami, zdobionymi w przepiękne roślinne wzory, dudniła delikatnie, gdy oboje, śmiejąc się, wbiegli do rozległej sypialni z wielkim łóżem pośrodku.

\*\*\*

– Przybyły posiłki z zachodu – rzekł ubrany w białą tunikę sługa cezara.

Galeriusz z głową przyozdobioną wieńcem laurowym i w obszernym purpurowym płaszczu, spiętym nad szyją wielką złotą broszą z klejnotami, wstał z tronu. Opuścił salę tronową przez zdobiony kunsztownie rzeźbionymi kolumnami dziedziniec i udał się na wzniesiony kilka metrów nad ziemią taras. Plac, który znajdował się tuż przed nim, był wypełniony aż po brzegi zastępami żołnierzy.

– Ilu ich jest? – spytał, próbując objąć wzrokiem ten wielki tłum wojowników w srebrnych lśniących zbrojach, ale nie był w stanie. Słyszeć było jak Rzymianie wiwatują: „Ave cesar!”.

– Dwadzieścia pięć tysięcy, cesarze... – odparł sługa, nachylając się lekko ku niemu.

Galeriusz uśmiechnął się triumfalnie.

– W końcu... – syknął. – W końcu... Czekałem na ten moment tyle miesięcy... Przed oczyma przemknęły mu wydarzenia ostatniego roku. Zacisnął pięść, rozwścieczony wspomnieniem pełnego hańby pochodu powrotnego do Antiochii, razem z posiłkami Dioklecjana, w którym augustus rozkazał mu za karę kroczyć przed własnymi wojskami pieszo, aż do wrót pierwszego rzymskiego miasta. Do tego te wszystkie oskarżenia o tchórzostwo, fatalne dowodzenie oddziałami, znoszenie docinek i poniżeń ze strony pozostałych cesarów. Ale teraz on, Galeriusz, pokaże, na co go stać. Zetrze Narsesa i jego wojsko w pył. Uśmiechnął się na tę myśl.

*Dalsza część w wersji pełnej*

---

\* Marzban w starożytnej Persji to wysoki rangą urzędnik w straży pogranicza, odpowiedzialny za nadzór i obronę prowincji granicznej.

# SPIS TREŚCI

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Spis treści](#)

[Prolog](#)

[1. Klęska Rzymu](#)

[2. Świętowanie](#)